Nr. 267. Kraków, Wtorek 22 Listopada 1887. Rocznik VI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku: — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) ulica Floryańska Nr. 49. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach. — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ar. „Nowej Reformy“ Centr. Biuro Ogłoszeń Kopernika L. 11; — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Przed Sejmem.

V.

(*Sprawa gminna.*)

Poruszona zeszłorocznemi wnioskami posłów Fruchtmana, Wasilewskiego i Rozwadowskiego sprawa reformy gminnej, zdaje się, że w tegorocznej sesyi Sejmu doczeka się tylko częściowego załatwienia. Ze Lwowa bowiem donoszą, iż Wydział krajowy zamierza w tej sesyi wnieść tylko projekt ustawy gminnej dla większych miast — a sprawę ustawy gminnej dla wsi i miast mniejszych, odroczyć do następnej sesyi.

Co do pierwszej sprawy zgadzamy się najzupełniej z tem zapatrywaniem ankiety gminnej, że dla większych miast konieczną jest odrębna ustawa gminna. Jest wprost niemożliwem, aby miasto liczące dziesięć tysięcy i więcej mieszkańców, mogło się rządzić tą samą ustawą, jaką się rządzą gminy wiejskie o stu lub paruset mieszkańcach. Nietylko większa liczba ludności, ale inny, przeważnie przemysłowy i handlowy rodzaj zatrudnienia, inne potrzeby, większe wymagania, z konieczności gminie takiej czynione, stwarzają tu potrzebę innej organizacyi zarządu gminnego. Uznajemy też, i kilkakrotnie w piśmie naszem daliśmy wyraz temu zapatrywaniu, że wydanie osobnych statutów dla każdego z tych miast, nie byłoby właściwem, ponieważ zbyteczne nagromadzenie ustaw partykularnych ani z zasadniczego stanowiska nie byłoby właściwem, ani też z praktycznych względów administracyjnych pożądanem. Pozostaje tylko jedynie możliwa droga, na którą wstępuje Wydział krajowy w myśl wniosków ankiety, tj. wydanie osobnej ustawy gminnej dla miast większych, tak jak wydaną dla nich została osobna ustawa budownicza. Projektu ustawy tej jeszcze nie znamy, to bowiem, co ankieta uchwaliła, jako wytyczne, zasadnicze punkta przyszłej ustawy, zbyt jest ogólnikowe, byśmy z tego wnosić mogli, jakim będzie oparty na tych zasadach projekt Wydziału krajowego.

Mamy wszakże powody obawiać się jednego błędu, który w skutkach swych bardzo mógłby być szkodliwym. Jest w kraju pewna tendencya do uszczuplania samorządu gmin, do brania ich w kuratelę. Jest w ocenieniu obowiązującej ustawy gminnej często powtarzany a ciężki błąd, jakoby wadą ustawy gminnej było przyznanie gminom zbyt szerokiego zakresu działania, któremu one podołać nie mogą — gdy naszem zdaniem nie w tem złe leżało, ale w tem, iż nie wzmocniono organizmu gminy do tego stopnia, aby ona mogła podołać temu, co jej jako podstawowej jednostce w ustroju tak autonomicznej jak rządowej administracyi z natury rzeczy służyć powinno. To też obawiamy się, żeby ów zasadniczo błędny kierunek, jaki się nieraz w ocenianiu obowiązującej ustawy gminnej objawiał, nie odbił się szkodliwie na projekcie reformy, a obawiamy się tego tembardziej, że pewne ślady tego znaleźliśmy już w uchwałach ankiety co do organizacyi miejskiej. Nie znając jednak jeszcze właściwego projektu ustawy, przez Wydział krajowy opracowanego, nie chcemy rzeczy przesądzać. Do projektu tego oczywiście w właściwej porze wrócimy — dziś chcieliśmy tylko zaznaczyć nasze zasadnicze stanowisko, przeciwne wszelkiemu ścieśnianiu samorządu gminy. Wiemy, że samorząd ten bywa w gminach miejskich nieraz wykonywany w sposób niewłaściwy, że chwilowo może na tem cierpieć administracya kraju. — Ale trzymamy się starej a zawsze trafnej reguły, że kto chce się nauczyć pływać, musi pójść do wody — to zaś, żeby nasze społeczeństwo nauczyło się samo sobą rządzić, począwszy od gminy, jest dla nas tak bardzo ważnym interesem narodowym, że warto go okupić czasowemi błędami i pewnemi wadliwościami w administracyi.

Z prawdziwym żalem przyjęliśmy wiadomość, iż Wydział krajowy na powyższym projekcie miejskiej ustawy gminnej poprzestaje, a ustawy gminnej dla wsi i mniejszych miast nie wniesie. Dwa przytaczano powody tego postanowienia: pierwszym jest brak czasu do całkowitego opracowania nowej ustawy gminej — drugim brak widoków, aby ją w tym roku w Sejmie przeprowadzić i dla jakiegokolwiek projektu większość pozyskać można. Co do ostatniego punktu, to nie rozumiemy, na jakiej podstawie Wydział krajowy mógłby stracić zupełnie nadzieję, iż w Sejmie jakakolwiek myśl dodatnia co do organizacyi gminy przeważyć może. Przykład roku 1881 nie dowodzi niczego — wówczas bowiem już samym kwestyonarzem rządowym rzecz z góry była skrzywiona i postawiona na zgoła błędnem stanowisku. Sam kwestyonarz uczynił ją sprawą wybitnie polityczną — i o to też się wówczas rzecz cała rozbiła. Ten przykład zatem nie powinien był wpłynąć na postanowienie Wydziału krajowego. Będąc powołanym do inicyatywy ustawodawczej, ma Wydział krajowy obowiązek stanąć przed Sejmem z projektem, za który mógłby całą na siebie przyjąć odpowiedzialność, którego z całą siłą przekonania mógłby bronić, o którym nie powinien przypuszczać, że go przeprowadzić nie zdoła. Rękojmi uzyskania większości dla swego projektu powinien Wydział krajowy szukać w wartości wewnętrznej samego projektu, a nie w konjunkturach izbowych.

Co do braku czasu tak dla Wydziału jak dla Sejmu — tej przeczyć nie myślimy. Ustawa gminna — to zbyt ważne dzieło ustawodawcze, byśmy w niem mogli na pośpiech nalegać. Szczegóły jej wymagają gruntownego opracowania, a broń Boże szablonowej roboty opartej na skopiowaniu wzorów niemieckich lub niemiecko-austryackich. Jeżeli przeto Wydział powiada, że mu na całkowite opracowanie projektu ustawy czasu zbrakło — to mu chętnie wierzymy, przypisując ten brak czasu szczerej chęci opracowania możliwie najlepszego projektu. Również nie wiele dałoby się zarzucić temu, gdyby Wydział twierdził, że Sejmowi zwołanemu na porę świąteczną nie stanie czasu na uchwalenie takiej ustawy.

Sądzimy jednak, że pozostawał Wydziałowi inny sposób zapobieżenia temu, żeby tegoroczna sesya nie była dla reformy gminnej zmarnowana, ale popchnęła tę sprawę o krok naprzód. Sposobem tym byłoby opracowanie zasad, na których reforma gminna ma się oprzeć i wniesienie ich do Sejmu z wnioskiem, aby Sejm polecił Wydziałowi opracowanie ustawy na podstawie tych zasad. Wtedy to co najtrudniejsze, mogłoby już w tym roku być załatwionem. W rozprawach klubowych a następnie izbowych wyjaśniłyby się i wyrównały zapatrywania — okazałoby się, jaki ustrój gminny może mieć dzisiaj za sobą większość — a Wydział krajowy, mając zasadnicze uchwały Sejmu, przystąpiłby do opracowania szczegółów ustawy bez tej obawy, że ta praca jego będzie bezskuteczną. Byłoby w tem takie ułatwienie, że uchwalenie ustawy w roku następnym byłoby prawie zapewnionem.

Napoleon III i Bismark wobec polskiego powstania z r. 1863.

III.

Autor nie poprzestaje jednak na przedstawieniu dziejów powstania polskiego w świetle własnych poglądów, stara się on także zbijać zdania historyków z innego obozu. W rozdziale, o którym mowa, stacza on zaciętą walkę z pisarzem rosyjskim Bergiem, znanym z ogłoszonych w r. 1879 „Przyczynków do historyi ostatniego polskiego powstania.“ Berg odmawia w swej pracy wszelkiej rządowi pruskiemu zasługi w stłumieniu zbrojnego ruchu. Nie przywiązuje on wielkiego znaczenia ani do konwencyi prusko-rosyjskiej, ani do uruchomienia czterech korpusów pruskich we wschodnich prowincyach państwa, a nie wspomina wcale o wysłaniu do Warszawy wyższych oficerów pruskich, którzy mieli wspierać radą wojskowych rosyjskich. Ale nie tylko te ustępy w pracy Berga są przedmiotem tak spóźnionej polemiki. Głównie skierowaną jest ona przeciw wypowiedzianym przez rosyjskiego pisarza podejrzeniom, że Prusy udając sprzymierzeńca Rosyi myślały chwilami o zagarnięciu całej zachodniej części Królestwa aż po Wisłę, i że w tym celu porozumiewały się nawet z pewną grupą polskich emigrantów.

Berg opowiada w swej pracy, która onego czasu i w Polsce niemało sprawiła wrażenie, że w r. 1865 przybył do Drezna pruski generał Treskow i poczynił zamieszkałemu tam p. Kłobukowskiemu zdumiewające propozycye. Oznajmił on mu, że Bismark wybiera się właśnie do Petersburga, gdzie będzie mógł pomówić o sprawie polskiej. Treskow zapytuje zatem (według opowiadania Berga), czy Polacy nie oświadczyliby się za przyłączeniem zachodniej części Królestwa do Prus, gdyż w takim razie Bismark miałby sposobność poruszyć tę sprawę w Petersburgu. Po tej rozmowie miał się Kłobukowski udać do J. I. Kraszewskiego, który mu dał list polecający do ks. Czartoryskiego w Paryżu. Berg opowiada dalej, iż Kłobukowski udał się rzeczywiście do Paryża, i że cała sprawa rozbiła się tam o stanowczy opór księcia.

To podejrzewanie Prus o tajne stosunki z Polakami oburza oczywiście w wysokim stopniu naszego bezimiennego autora. Przedewszystkiem przypomina on, że jeszcze w czasie polskiego powstania ukazała się w dziennikach wiadomość o rozmowie Bismarka z deputowanym Behrendem, w której późniejszy kanclerz mówił o nowym podziale Polski. Bismark miał się wówczas powołać na zdanie Aleksandra II, iż Rosyanie, stojący na niższym szczeblu cywilizacyi, nigdy Polski nie opanują, w końcu zaś miał dodać, że w razie zaboru części Królestwa możnaby zaprowadzić unię osobistą a deputowani polscy nie jeździliby wówczas na sejm do Berlina, lecz do Warszawy. Gdy się ukazała rozprawa Berga, przypomniano sobie ową rozmowę. Wówczas wystąpiła *Nordd. Allg. Ztg* z formalnem urzędowem zaprzeczeniem. Organ Bismarka, odmówiwszy naprzód podstawy wszystkim wieściom o tajnej misyi gen. Treskowa, wspomina następnie o planie nowego podziału Polski. Przyznaje on, że plan taki istniał w istocie, ale twierdzi stanowczo, że ułożono go w Petersburgu, że dyplomacya rosyjska występowała z nim kilkakrotnie, i że Prusy mimo powtarzających się nalegań nigdy nań przystać nie chciały.

Dla tych, których ów cytat z *Nordd. Allg. Ztg* przekonać nie zdoła, przytacza autor ustęp z nieogłoszonego dotychczas memoryału, ułożonego przez rząd pruski po bitwie pod Sedanem. W memoryale tym, ogłoszonym w całości w jednym z późniejszych rozdziałów, czytamy między innemi:

„Polityczne interesa Prus i Rosyi można uważać za ściśle po wszystkie czasy zjednoczone, a to na podstawie stosunku, który trwając nieprzerwanie, zachowa swe znaczenie jeszcze w dalekiej przyszłości. Nie mniej jak Rosya, muszą i Prusy zająć silne stanowisko wobec wszelkich planów, knowań i intryg, mających na celu odbudowanie dawnego państwa polskiego. Innemi słowy: polityka Prus względem sprawy polskiej, którą Francya tyle razy poruszała, jest taką samą jak polityka Rosyi. Ta zgodność polityki ma tem większe znaczenie, iż nasze stosunki sąsiedzkie wytwarzają się właśnie w prowincyach dawnej Polski, znajdujących się częścią w naszych rękach, częścią w rękach Rosyi. W obecnym wypadku nie ma zatem sprzeczności interesów, wynikającej z bezpośredniego sąsiedztwa, jakby się to mogło wydarzyć gdzie indziej. A jestto okoliczność, której w ocenianiu rosyjsko-pruskich stosunków nigdy przecenić nie można. Wyobraźnia męża stanu nie stworzyłaby nigdy lepszej podstawy dla ściślego porozumienia się dwóch sąsiednich państw. Każde wznowienie tej najniebezpieczniejszej ze wszystkich francuskich intryg, zwanej kwestyą polską, dotyka państwo carów silniej, głębiej i boleśniej, niż monarchię pruską. Gdyby się dało pomyśleć, iż jakieś państwo — a tylko o Francyi może być tu mowa — zepchnie Rosyę z drogi, po której ona od dwóch wieków kroczy, to mogłoby to nastąpić jedynie wskutek powstania w Polsce przygotowanego przez Francyę na wielkie rozmiary i popieranego przez nią olbrzymiemi środkami.

„Potężne Prusy będą skuteczniejszą ochroną tego słabego punktu Rosyi, tego „dołka sercowego“ — gdyż kraje polskie są tem dla niej w najściślejszem słowa znaczeniu, — niż Prusy mniej silne.

„Co się tyczy Austryi, to każdy, mający trafny sąd o tak zwanej sprawie polskiej i znający stosunki, będące z nią w związku, przyzna, że stanowisko jej jest zupełnie odmiennem. Całkowite odbudowanie Polski pozbawiłoby i monarchię habsburską jednej prowincyi. Postradałaby ona Galicyę. Uszczerbek ten równałby się jednak tylko utracie oddalonego posterunku. Austrya zachowałaby na swej granicy silną linię Karpat, którą tylko kilkoma wąwozami można przebyć. Właściwa strategiczna pozycya monarchii w kierunku północno-wschodnim pozostałaby nietkniętą. W zupełnie innem położeniu znalazłyby się Prusy. Gdyby Polska, wbrew prawom historyi i wbrew politycznym prawom posiadania, ożyła w swych dawnych granicach, nasza wschodnia prowincya zostałaby odciętą od reszty państwa, nawet połączenie Śląska z całością monarchii nie byłoby już zupełnie zapewnionem, a oderwane od królestwa pruskiego prowincye stanowiłyby klin, skierowany wprost na naszą stolicę.

„Ta różnica w stosunkach obu mocarstw do polskich mrzonek odbiła się wyraźnie na wypadkach lat ostatnich. Francya wzniecając powstanie chciała ugodzić Rosyę w samo serce przez wskrzeszenie państwa Jagiellonów. Wiadomo, jak chętnie dałaby się Austrya była porwać inicyatywie Bonapartego. Cały plan rozbił się o opór Anglii, która nie chciała wdawać się w przedsięwzięcie o nieprzewidzianych następstwach i o niepodobieństwo otwarcia dla wojsk francuskich drogi przez południowe Niemcy, — wobec Rzeszy niemieckiej i wbrew woli Prus. Prusy były zatem państwem, które zasłoniło wówczas Rosyę i oszczędziło jej wojny o nader niepewnym wyniku“.

Ażeby obalić wszelkie wątpliwości co do zamiarów Bismarka względem Polski, przytacza autor jeszcze jedną z jego mów, którą wypowiedział jako kanclerz północno-niemieckiego Związku. Zastanawiał się on wtenczas nad możebnością odbudowania dawnej Rzeczypospolitej i wypowiedział przekonanie, że jest to wprost niemożebnem, równie ze względu na ościenne mocarstwa, jak ze względu na stosunki etnograficzne. Według obliczeń Bismarka na całym obszarze dawnej Polski mieściło się wówczas, gdy miał tę mowę, 24 mil. mieszkańców. Z ogólnej tej liczby wypadałoby jednak według niego tylko 7½ mil. na żywioł polski. Pocóż więc miałby ktoś toczyć wojnę z Austryą, Prusami i Rosyą i wznosić z gruzów dawną Polskę, jeżeli tak przeważna część jej mieszkańców przyjęłaby jej odbudowanie z wyraźną niechęcią? Bezimienny autor uważa tę mowę za ostateczny, niezbity dowód, że Prusy nie byłyby się nigdy przyczyniły do uszczuplenia granic Rosyi.

Ostatnim z kolei dokumentem, odnoszącym się do spraw polskich, jest list lorda Palmerstona do króla belgijskiego. List ten, nieznany dotychczas szerszym kołom, pisany był w r. 1863, gdy spodziewano się powszechnie, że Francya zdobędzie się na jakiś krok w interesie Polaków. Palmerston pisze w owym liście:

„Wiadomo W. Król. Mości, że nie daliśmy się schwytać w sidła, gdy cesarz francuski zażądał ułożenia jednobrzmiącej noty, która miała być wręczoną rządowi pruskiemu. Pragnął on widocznie, ażeby odmowna lub wymijająca odpowiedź na tę notę posłużyła mu za pozór do zajęcia prowincyi nadreńskiej, odrzucenie tego projektu napełniło rząd francuski smutkiem. Atoli niebezpieczeństwo, grożące Prusom i innym państwom, jeszcze nie minęło. Jeżeli w Polsce rozwinie się powstanie i jeżeli Prusy będą zniewolone do wystąpienia w jakikolwink sposób przeciw Polakom, to cesarz Francuzów zajmie prędzej czy później, pod jakimkolwiek pozorem, prowincyę nadreńską, ażeby zmusić Prusy do neutralnego zachowania się. W. Król. Mość wyświadczyłaby Prusom i Niemcom wielką przysługę, gdy zechciała użyć swego wpływu i nakłoniła króla pruskiego do zaniechania wszelkiej akcyi po za granicami jego państwa.“

Na tem kończy się rozdział, zawierający opis wypadków z czasów powstania. Historyk znajdzie w nim niejeden szczegół, rozjaśniający ówczesną epokę. Dla nas ma on jeszcze inne znaczenie. Z przytoczonych tu dokumentów uczymy się, do jakiego stopnia umieli dyplomaci europejscy wyzyskiwać sprawę polską, przedstawiając ją zawsze tak, jak im w danej chwili było potrzeba. Ten sam Bismark, który o nas z lekceważeniem wyrażał się na mownicy sejmowej, umiał nami doskonale straszyć Rosyan, gdy mu chodziło o zbliżenie ich do Prus; a dziś jeszcze trudnoby było orzec, które z tych dwóch zdań było szczerem, a które obłudnem. — Książka, która nas dziś zajmuje, może być dla nas nową wskazówką, że ile razy mocarze tego świata zajmują się naszą przyszłością, nie powinniśmy nigdy słuchać ich głosu z zupełnem zaufaniem, lub co gorsza budować na ich zdania z lekkomyślną łatwowiernością plany przyszłości.

Z dziejów węgierskiej Rusi.

(Ciąg dalszy.)

Jak z podanego spisu wymienionych instytucyj widać, miałaby Ruś węgierska wiele dobrych wa-

---

OBOJE.

Nowella

przez

Jana Zacharyasiewicza.

16 (Ciąg dalszy)

Otoczyła go jasnem, błyszczącem okiem, a uśmiech rozkoszy dopowiedział resztę. Pan Marcin nie został dłużny. łypnął lewem okiem siarczyście, a prawe zmrużył, jakby już był na schadzce.

Po wyjściu pana Marcina siedziała ciocia prawie nieruchoma. Serce jej biło żywo, tak żywo, jak ongi, gdy była młodą, gdy wiosna życia odurzała ją swoją wonią narkotyczną. Przypomniała sobie, jak przed dwudziestu laty była w podobnem położeniu. Kuzynek hrabiny, sławny zeowego czasu bałamut, wymógł na niej, że zezwoliła na tajemną schadzkę w altanie ogrodowej, na której, jak mniemała, miał się jej oświadczyć. Przypomniała sobie, jak z dziwnem, rozkosznem uczuciem zarzucała ciepły szal na białe ramiona, z jaką niewypowiedzianą rozkoszą stąpała ostrożnie po zeschłych liściach alei ogrodowej, jak drżała z bojaźni, gdy niedyskretny księżyc oświetlił jej postać... ah, była to chwila słodka, bardzo słodka!

Dzisiaj powtarza się coś podobnego w innych warunkach. Wtedy było rozkosznie słuchać miłego bałamuta, choć się wiedziało, że zdradzi i innej pójdzie... dzisiaj, po tylu zawodach i czarowaniach, trzeba więcej słuchać rozumu, serca...

Mimo to nie chce serce milczeć, przyspiesza swoje tętna i bije prawie tak samo, jak wtedy, gdy miły bałamut szedł drugą aleją do rozkosznej altany....

Wreszcie podniosła się ciocia Klemusia, a przytrzymując koronki na podniesionej piersi, weszła zwolna do pokoju Janiny.

Czekał tam na nią p. Marcin. Nie drzymał w fotelu, ale przeciwnie chodził po pokoju szerokiemi krokami, jak człowiek, który coś ważnego postanawia. W jego ruchach malowała się niecierpliwość, twarz jaśniała ożywieniem. Krótkie włosy podgartywał do góry, jak bohater na scenie.

Ciocia Klemusia stanęła przed nim i otoczyła go okiem miłościwem. Rękę trzymała na koronkach, pod któremi słychać było tętno serca.

— Może asińdźka usiędzie — rzekł bohater, — będzie nam wygodniej mówić.

Ciocia Klemusia usiadła na fotelu. Pan Marcin siadł na drugim i przysunął się tak blisko do niej, że dotykał się koronek jej sukni.

— Już mi dawno lata coś po głowie, — zaczął, biorąc ją za rękę, — ale człowiek w moim wieku musi się dobrze namyślać, nim się drugim zwierzy....

Ciocia przyjęła ten ustęp łaskawym uśmiechem.

— Tem więcej ceni się słowa takich ludzi — odrzekła, patrząc mu prosto w oczy.

— Już w piśmie stoi, że „niedobrzeć samemu człowiekowi“.

— Samotność, to śmierć powolna!

— Gdzie jest dwoje, tam już samotności nie trzeba, byle tylko nie chodzili osobno, jedno do Sasa, a drugie do lasa!

— Przecież to nie od kobiety zależy powiedzieć: Chodź ze mną!

— Tak... ale jeśli kobieta ani razu nie zerknie z pewnem upodobaniem na niego, tylko jak jędza zęby mu pokazuje....

Ciocia musnęła ręką po ramieniu pana Marcina:

— Tak się nie mówi o kobiecie, którą się.... szanuje! —

— Ależ ta kobieta jest kochana!

— Gdybym temu... nie uwierzyła?...

— Byłoby to grzechem, bo ja wiem co mówię!

— Mężczyźni często nie przywiązują wagi do tego, co mówią.

— Przecież nie jestem młokosem, a to, co chcę powiedzieć, rozważyłem dobrze.

— Gdy się starszy dom zapali, tem trudniejszy jest ratunek!

— Zostawmy starsze domy w pokoju, przystąpmy do rzeczy.

— Słucham.

— Nie zawsze można afekt swego serca okazać, tem mniej wtedy, jeżeli kobieta okazuje skłonność do fumy i pewnych urojeń, którym mężczyzna nie sprosta.

— Doświadczenia robią nas skromniejszemi, z wyżyn idealnych zstępujemy na ziemię.

— Nie ma tu czasu czekać na doświadczenia....

— Ah, prawda!

Ciocia westchnęła.

— Sądzę, że sprawę tę trzeba raz skończyć i to dziś jeszcze. Gdy konia postronek ciśnie, to go urwie i od wozu ucieknie. A cóż dopiero mówić o sercu, któremu coś ustawicznie zawadza. Zbuntuje się i odwróci w inną stronę.

— Takiego serca wysoko nie cenię!

— Zważ asińdźka, że to nie nasze stare, wysuszone serca, dla których najwyższą rozkoszą jest drzemka poobiednia! To serca młode, w których krew wre i kipi...

— Czyje serca?!

— No, Augusta i Janiny.

— A, a!... tak!

Ciocia Klemusia przesunęła ręką po czole, a potem spuściła ją na oczy. Tak siedziała czas niejaki nieruchoma. Koronki na piersi podnosiły się coraz słabiej, wreszcie na chwilę ustały.

— Cóż asińdźka na to? — zawołał pan Marcin, potrząsając jej ręką. — I tak już długo tutaj siedzimy!

Ciocia odkryła oczy, spojrzała na pana Marcina i zaśmiała się.

— Czego się asińdźka śmiejesz?! — krzyknął niecierpliwie pan Marcin.

— Waszmość tak mówisz — odpowiedziała ciocia śmiejąc się, — że mógłbyś kogoś w błąd wprowadzić!

— Przecież mówię wyraźnie, że August kocha Janinę, a Janina niby odgryza się, a widocznie jest nim zajęta.

Ciocia zpoważniała.

— Jeżeli o to chodzi, to rozmówmy się na seryo. Naprzód nie widzę między nimi żadnej miłości. Różnią się we wszystkiem jak ogień i woda. Kłócą się, nienawidzą się nawet!!

— Przecież August przyznał się dzisiaj przedemną i prosił mię, abym wysondował....

— Czyż to być może?... Ale nie, nie... z tego nic nie będzie!

— Dla czego nic nie będzie?

— Są ważne powody. Naprzód: nie lubią się wcale, powtóre: położenie Janiny na to nie pozwala. Pochodzi ona ze znacznego rodu, a nie ma odpowiedniego posagu. Ma pretensye, na które trzeba wiele pieniędzy. Jest młoda, może się podobać i wyjść za człowieka bogatego. Do tego.. Ludwikowi nie byłoby bardzo na rękę, aby stracić z domu Janinę z procentem od jej skromnego posagu...

Pan Marcin łypnął gniewnie okiem.

— August jest dość bogatym — odrzekł, kręcąc wąsa.

— Jest oficyalistą nieźle płatnym....

— Do krocsettysięcy... nie ciągnij mnie asińdźka za język!

— Oficyalista taki może jutro być bez chleba.

— Ależ on dziś, jutro zostanie dyrektorem fabryki....

— Co innego, gdyby miał pozycyę niezawisłą....

— Ależ on ma, ma! — wrzasnął pan Marcin i pięścią uderzył w kolano.

— Ma... co ma? Służbę!

— Dalibóg nie wytrzymam, — krzyczał pan Marcin, — te baby wydrą człowiekowi język z gardła!

I powstawszy na równe nogi, zaczął jak opętany biegać po pokoju, robiąc rękami jakieś giesta zagadkowe. Ciocia patrzała dość obojętnie. Niespodziewana zmiana dekoracyi rozwiała jej krótkie marzenia. Wydawały się one nawet śmieszne teraz, a to dodało jej więcej goryczy. Z gorzką ironią słuchała pana Marcina, gdy o szczęściu młodej pary rozmawiał. Gdyby była sędzią, podpisałaby wyrok śmierci na obwinionego, choćby nie było dowodów. — Pan Marcin biegał ciągle po pokoju.

(Dok. nast.)

do pomyślnego rozwoju narodowego życia, nad czem też pracować zaczęli z początkiem XIX stulecia, kierując się rzeczywistem zrozumieniem interesów podwładnej sobie narodowości trzej munkaczowscy biskupi, a mianowicie biskup Baczyński, następca jego (1817—1831) Oleksa Poczy i następca tegoż Wasyl Popowicz, który tron biskupi zajmował od r. 1837—1864.

Baczyński starał się przedewszystkiem o podniesienie godności samejże cerkwi, następnie godności mitry biskupiej i duchowieństwa. W duchu przezeń wskazanym postępuje i następca jego, tylko że biskup Poczy zwrócił główną uwagę na rozbudzenie narodowego życia i na wykształcenie duchowieństwa. Jego staraniom zawdzięczyć należy, że w ungwarskiem seminaryum zaczęto wykładać teologię pastoralną w ruskim języku. Usunął też Poczy język łaciński z kancelaryi biskupiej i konsystorza, zaprowadzając natomiast język ruski, jako urzędowy. A chociaż język ten był mięszaniną języka żywego i cerkiewnego, to zawsze początek był już zrobiony i zależało tylko od dalszych wypadków, czy praca w tym kierunku podjęta doprowadzi do pożądanych rezultatów. Widząc, że zubożałe i tylko z parafialnych dochodów utrzymujące się duchowieństwo nie posiada środków do gruntowniejszego kształcenia dzieci swoich, wybudował tenże biskup przy pomocy narodu i kleru dyecezyalny dom św. Oleksy, którego celem miało być wspomaganie osierociałych synów po księżach.

Następcą biskupa Poczy został Wasyl Popowicz. Światły ten i rozumny władyka, wprowadził najpierw w życie fundacyę swego poprzednika, wystarał się o dotacyę z funduszu religijnego dla księży i o odpowiednie odznaki dla wyższego kleru, zaś wielką część seminarzyckich stypendyów rozdawał między młodzież świecką, która kształcąc się w peszteńskim uniwersytecie zwiększała liczbę świeckiej inteligencyi. Epoka największej działalności tego biskupa przypadą na czasy po upadku rewolucyi węgierskiej. Dziwnym zbiegiem okoliczności odgrywał podówczas jako jedna z najwyższych figur rządowych w kraju rolę swoją znany Adolf Dobrzański, człowiek, który, jeżeli z jednej strony popierał gorąco wszystkie plany biskupa Popowicza, — to z drugiej strony wespół z politycznym przyjacielem swoim, ks. Janem Rakowskim, wypielęgnował ten straszliwy zarodek niszczący, który po latach niespełna dwudziestu miał otworzyć czeluście tej przepaści, nad którą Ruś węgierska raz sprowadzona zaumiera zwolna, stopniowo bez jakiejkolwiek nadziei powrotnego wyjścia.

Adolf Dobrzański, syn księdza z dyecezyi preszowskiej, urodził się w r. 1818. Nadzwyczajnie zdolny z natury wstępuje po skończeniu nauk gimnazyalnych na uniwersytet i porobiwszy egzamina prawnicze z świetnym postępem dopełnia swego uniwersyteckiego wykształcenia ukończeniem akademii górniczej. W tym czasie przyszedł on do teoretycznego przekonania, że R u ś w ę g i e r s k a a R o s s y a t o j e d e n n a r ó d, m ó w i ą c y t y m s a m e m j ę z y k i e m. Że jednak w praktyce okazywało się coś zupełnie innego, więc za cel życia postawił on sobie pracę w tym kierunku, aby w końcu rzeczywistość odpowiedziała jego wyfantazowanej teoryi. Od tej chwili postępuje on z dziwną konsekwencyą, chociaż ku wielkiemu smutkowi swemu nie może doczekać się jakoś spełnienia ideału swego... Wstąpiwszy do służby rządowej odznaczył się zdolnościami, i to zwróciło na niego oczy sfer wyższych. Lecz już w r. 1848, wskutek swoich dążności, z którymi nie ukrywał się zupełnie, musiał uciekać do Galicyi, a stąd w r ó c i ł n a W ę g r y z a r m i ą r o s s y j s k ą w r. 1849. Rząd austryacki zamianował go, jako znającego dobrze języki: rossyjski, węgierski i niemiecki, cesarskim komisarzem intendentury przy wojskach rossyjskich. — Gdy armia Giörgöja złożyła broń pod Vilagoš, Dobrzański w charakterze komisarza cesarskiego, reprezentował osobę cesarza. Te wypadki zrobiły go na jakiś czas człowiekiem nader wpływowym. Za jego staraniem wysłali węgierscy Rusini w r. 1849 deputacyę do cesarza Franciszka Józefa, a deputacya ta przyjętą została i przez cesarza i przez ministrów nadzwyczaj łaskawie. Prośbę, w której wyrażono następujące żądania: rozdział komitatów podług narodowości, wprowadzenie języka ruskiego do szkół ludowych, utworzenie ruskich gimnazyów, założenie prawniczego liceum w Ungwarze i ruskiego uniwersytetu we Lwowie, tudzież dopuszczenie Rusinów do urzędów administracyi i sądownictwa, przyjęto z przyrzeczeniami i obietnicami najlepszych sukcesów. Dobrzańskiego zamianowano wkrótce nadżupanem 4ch komitatów, zamieszkanych przez Rusinów, z siedzibą w Ungwarze, a na tem stanowisku będąc, zaprowadza on niby ruski, ale w rzeczywistości na wpół rossyjski język w administracyi, obsadza wiele urzędów seminarzystami: w tym czasie po raz pierwszy pojawiają się ruskie napisy na ulicach Ungwaru, a po wsiach ruskie tablice z napisami ich nazw. Za wpływem Dobrzańskiego pozwolono w gimnazyum ungwarskiem uczyć kilku przedmiotów po rusku, — jednem słowem znakomity organizatorski talent tego człowieka, jakby czarodziejską rószczką zelektryzował całą Ruś węgierską. Zrobiwszy wraz biskupem Popowiczem Ungwar ogniskiem tego nowo rozbudzonego życia oddziaływa Dobrzański także na dyecezyę preszowską, w której biskupem był podówczas ks. Józef Gaganiec (1843—1875); on głównie stwarza i organizuje świecką inteligencyę, jednakowoż cała ta działalność Dobrzańskiego była sztuczną tem bardziej, że prowokował ją austryacki rząd. Akcya ludzi, którzy, nie będąc Rosyanami a raczej Moskalami, koniecznie za Rosyan uchodzić chcieli, uważając naród ruski za identyczny z narodem moskiewskim, musiała zaniepokoić Węgrów, pamiętających dobrze niedawną gościnę wojsk rossyjskich. W dwóch literackich towarzystwach ruskich, zorganizowanych również przez Dobrzańskiego, a mianowicie w Towarzystwie św. Jana Chrzciciela w Preszowie i w Towarzystwie św. Bazylego Wielkiego w Ungwarze, w którem obok Dobrzańskiego grał także niemałą rolę wspomniany wyżej ks. Iwan Rakowski, szła russofilska agitacya w najlepsze. — Dobrzański jako bezwzględny autokrata forytuje tylko ludzi takich przekonań, jakie on sam wyznawał, a Rakowski tłomacząc obrzydliwą kacapszczyzną dziennik rozporządzeń państwowych przy pomocy rossyjskiego popa W. M. Wojtkowskiego, ówczesnego kapelana żony arcyksięcia Józefa, będącej z domu wielką księżną Aleksandrą Pawłowną*), i redagując takimże samym językiem „Gazetę cerkiewną“, odciągał Rusinów od studyów nad językiem rodzinnym, a nadto demoralizował całą inteligencyę podłą dwulicowością swego organu, wydawanego w katolickiej dyecezyi w duchu nawskróś p r a w o s ł a w n y m.

(C. d. n.)

*) Mieszkała stale w Kromie o $1^1/_2$ mili od Pesztu, gdzie za pozwoleniem męża arcyksięcia Józefa, palatyna węgierskiego, wybudowała sobie szyzmatycką kaplicę.

Ziemie polskie.

(Kolonizacya rosyjska w guberniach zachodnich. — Pani Hurkowa i dr. Wolfring jako przekraczający ustawę co do aptek. — Elżbietanki, jako parodye naszych sióstr miłosierdzia).

Now. Wrem. poruszając znów kwestyę „kolonizacyi rosyjskiej“ w guberniach zachodnich i w kraju „przywiślańskim“ pisze co następnie:

„Kolonizacya rosyjska w guberniach zachodnich i w kraju przywiślańskim coraz pilniejszą zwraca na siebie uwagę. Okoliczności nakazują nie tylko nie przerywać, ale usilnie starać się o powiększenie liczebne prób w tym kierunku. Tymczasem, szczególniej w ostatnich czasach, próby kolonizacyi nie udawały się w stopniu pożądanym. Prawda, że daje się to szczególniej skonstatować na większych lub średnich majątkach zachodniego pogranicza, jako to majoratach i t. p., doświadczenie jednak wykazuje, że i kolonie włościańskie w guberniach zachodnich nie dają lepszych rezultatów. Niektóre pisma jak naprzykład petersburski *Kraj*, tłómaczą fakt ten „zasadniczą różnicą form ekonomicznych bytu narodowego“ pomiędzy kolonistami rosyjskimi a ludnością miejscową białoruską, litewską czy polską; tłomaczenie to jednak nie ma racyi bytu. Wszak w guberniach zachodnich spotkać można, acz rzadko, kolonie rosyjskie, które się doskonale przyjęły na gruncie miejscowym, pomimo owych „zasadniczych różnic form ekonomicznych narodowego bytu“. Jeżeli zaś przyjrzymy się kolonizacyi rosyjskiej w kraju przywiślańskim, spostrzeżemy, czem można objaśnić nieudawanie się prób kolonizacyjnych w tym kierunku. Oto koloniści rosyjscy, nawet tak wytrwali, jak starowiercy, muszą tu staczać ciągłą walkę, i tylko dzięki swym kolonizacyjnym zdolnościom są w stanie przezwyciężyć przeszkody. Powiaty: suwalski, sejneński i augustowski są gęsto zaludnione kolonistami rosyjskimi, a w powiecie kalwaryjskim trafiają się miejscowości, gdzie ludność składa się w równej mierze z żywiołu tak rosyjskiego, jak polskiego. Żywioły te zżyły się ze sobą w zupełności i nie widzą między sobą różnicy, jaka jeszcze przed kilkoma laty raziła...“

Po wyliczeniu szeregu jakoby podobnych przykładów, wytworzonych w wyobraźni „obrusiteli“, *Now. Wremia* kończy:

„Dzienniki nasze głosiły niedawno, że należy koniecznie wytworzyć punkta centralne, punkta oporu w guberniach zachodnich i kraju przywiślańskim. Wówczas właśnie zwrócono uwagę na doskonałe warunki, jakie przedstawia pod tym względem olbrzymi spadek po ks. Wittgensteinie. Jest to miejscowość, najzupełniej podatna do kolonizacyi rosyjskiej w najszerszem tego słowa znaczeniu. W tę więc stronę należy zwrócić uwagę i tu otoczyć opieką kolonizacyę rosyjską przeciwko żywiołom nieprzyjaznym. Niestety, doskonały ten projekt uskutecznić się nie da tak prędko, gdyż, jak wiadomo, książę Hohenlohe woli raczej przyjąć poddaństwo rosyjskie, niż wypuścić z rąk obszerne przestrzenie ziemi“.

Dsien. Posnańskiemu piszą z Warszawy: Marya Andrejewna staje się znowu opiekunką farmacyi rosyjskiej w Warszawie. Urządza ona w mieście dwie apteki Czerwonego krzyża (Krasnyj krest), uważając, że w ten sposób przybędzie jeszcze jedno źródło dochodu temu stowarzyszeniu. Zamiar pani Hurkowej ma na celu... rusyfikowanie lekarstw i leczenia... Bo to jest godło ostatniej chwili, godło, wypisywane na wszystkich dążnościach rządu.

Nie wiem, czy owe apteki przysporzą powodzenia rusyfikacyi kraju czy nie — nie przesądzam wcale, czy lekarstwa z tych aptek będą możliwe, lecz nie mogę nie zauważyć, że urzeczywistnienie projektu pani Hurkowej w danej chwili będzie przekroczeniem ustaw, w tym względzie obowiązujących.

Liczba aptek w mieście jest w tej chwili zupełnie wyczerpującą normę wskazaną w ustawie; odległość jednej apteki od drugiej (wskazana w ustawie) jest ściśle wyzyskaną wszędzie. Więc też żadna nowa apteka nie mogłaby być założoną przez zwykłego śmiertelnika, chybaby który z aptekarzy aptekę swoją zamknął i w ten sposób zostawił wakans. Ale pani Hurkowa nie będzie zważała na ustawy! Ze swemi aptekami ma rozsiąść się właśnie w pobliżu dwóch dawnych aptek, i liczy właśnie na to, że im poderwie klientelę.

Myśl ustawy, aby ograniczeniem liczby aptek usunąć zbytnią konkurencyę materyałem zdrowia, aby zapewnić każdej klientelę na pobliskiej aptece przestrzeni — jest gwałcona przez małżonkę naczelnika kraju. To paradne!

Nie zaszkodzi tutaj *pro memoria* nadmienić, że zapytywany o opinię urząd lekarski odpowiedział, że liczba aptek w Warszawie, według ustawy, nie może być powiększoną. A należy także nadmienić, że w urzeczywistnieniu myśli pani Hurkowej jest jej prawą ręką dr. med. Wolfring, profesor tutejszego uniwersytetu. Dla jednej z aptek tych ofiarował nawet lokal w własnym domu.

Służbę pomocniczą przy aptekach mają pełnić „Elżbietanki“. Jeżeli nie wiecie, co to jest, to objaśniam, że są to młode panny z białemi chusteczkami (czy też zawojami) na głowie, a białemi fartuszkami u pasa, panny młode i zdrowe, o bardzo zwykle miłym nawet na ulicy uśmiechu; zrekrutowano je jako siostry miłosierdzia przy Czerwonym krzyżu.

I my mamy nasze Siostry Miłosierdzia, owe znane z cnót i poświęcenia niewiasty, co są aniołami opiekuńczemi chorych i nędzarzów.

Owe Elżbietanki są przykrą profanacyą dawnego naszego zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Pocieszać się możemy, iż Elżbietanki — to rządowy produkt, z żywiołów rosyjskich złożony.

Z Delegacyi.

Wiedeń, 19 listopada.

(††) Posiedzenia delegacyjne pospiesznie odbywane dochodzą już do końca. Komisye załatwiły cały materyał, a pełne delegacye przyjęły go bez zmian i merytoryczne obrady zamknęły. Wobec zgodnych uchwał obu delegacyj odpada potrzeba zejścia się komisyi dla nuncyów; na jutrzejszem posiedzeniu nastąpi trzecie czytanie uchwał po wziętych, poczem i formalne zakończenie sesyi delegacyjnej jest prawdopodobnem.

Wyjaśnieniom, złożonym przez ministra Kallaya w komisyi budżetowej austryackiej, przysłuchiwano się z całym interesem, korzystając z jedynej okazyi nastręczonej przez kredyt okupacyjny, aby się dowiedzieć, co się właściwie w Bośnii i Hercegowinie dzieje. Na tem samem posiedzeniu na zapytanie hr. F a l k e n h a y n a przedstawił minister wojny hrabia B y l a n d t-R h e i d t sprawę nadużyć oszukańczych, których na szkodę skarbu wojskowego dopuściło się consortium Barucha przy dostawach dla wojska w prowincyach okupowanych; w sprawie tej brali udział wojskowi niższych stopni; szkoda ztąd wynikła przesadnie jest podawaną na $5^1/_2$ milionów, nieprawdziwość tego wyjaśni przytoczenie faktu, że cała należytość za dostawy w tej drodze od r. 1878 podejmowane, wynosi tylko 5 milionów; zresztą proces, który niedługo powinien być skończonym, rzecz wyjaśni. Po tych wywodach ubocznych cały budżet okupacyjny bez żadnej zmiany przyjęte. Toczyła się jeszcze dyskusya nad zamknięciem rachunkowem za rok 1885.

W ę g i e r s k a d e l e g a c y a załatwiła na wczorajszem pełnem posiedzeniu pozostały jeszcze budżet wojskowy. Nim jednakże do tego przyszło, członkowie opozycyi napsuli wiele krwi stronnictwu rządowemu, podnosząc nie miłe dlań kwestye o barwie narodowościowej. Mowcami w tym duchu byli delegowani B e ö t h y i G r ü n w a l d. Pierwszy z nich nie uchyla się od uznania potrzeby i obowiązku gotowości do ofiar na cele obrony monarchii, chce jednak, aby obliczenie tych koniecznych ofiar nastąpiło z matematyczną ścisłością, dla tego nie może się w tem spuścić na zdanie ministra, na którym cięży już odpowiedzialność za popełnione błędy w zarządzie wojskowym; na finansowe położenie państwa wolno tylko ministrowi wojny nie zwracać uwagi, gdy w jego projektach budżetowych wyraźną jest ciągła niebezpieczna tendencya do wzrostu wydatków, które też wskutek tego z roku na rok olbrzymieją; jako ilustracyę stosunków ekonomicznych monarchii podnosi okoliczność, że minister pozwalając na zniżenie jedynie w jednym tytule „zaopatrzenie w artykuły żywności,“ chce ująć z koniecznych potrzeb do życia, aby illuzorycznym nie stało się krzywdy. Z tych motywów nie uznaje też konieczności wydania kilkudziesięciu milionów na nowe uzbrojenie armii i sprzeciwia się specyalnie na ten cel, w budżecie na nadzwyczajne wydatki, wstawionej drugiej racie w kwocie $15^1/_2$ milionów złr.; kwestyę nowego uzbrojenia widzi jeszcze w zasadzie nie rozstrzygniętą, bo sporną, a na kosztowne experymenta zgodzić się nie może szybkie, bo w przeciągu jednego roku dokonane przejście z broni repetierowej o kalibrze 11-mlm do kalibru mniejszego o 8-mlm. średnicy dowodzi najlepiej — że pod względem techniki znajdujemy się w epoce przejściowej, którą należy przeczekać, aby się nie narażać na większe straty, aniżeli ostatnia, wynikła z zamówienia 90.000 karabinów repetierowych według systemu, w przeszłym roku za najlepszy uznanego. Mowca może się jedynie zgodzić na dalsze próby z bronią i oświadcza się za złożeniem ankiety, któraby kwestyę tę zbadała; w obecnym stanie rzeczy delegacya nie może przyjąć na się tak wielkiej odpowiedzialności; w razie potrzeby mogłaby być nadzwyczajna sesya zwołaną, a lepiej, aby to się stało, gdy idzie o zaoszczędzenie milionów, niż jak w przeszłym roku, gdy szło o „wyrzucenie za okno 30 milionów złr.“, poczem stawia mowca żądanie, aby ministerstwo zdało dokładną sprawę z użycia uchwalonego w marcu br. kredytu w wysokości $52^1/_2$ milionów; okrywanie tego tajemnicą jest bezcelowem, gdy cały świat wie, jaki cel miały uchwalone sumy, a nie sądzi, aby świadomość stosunku, w jakim kwota zużytą została np. na obówie, konserwy mięsne lub suchary, sprowadzić miała na monarchię czychających nieprzyjaciół. Nie uznaje też mowca właściwości uchwalania dla ministra czy to wotum zaufania czy nieufności. W obronie ministerstwa i jego projektów występuje referent R a k o w s z k y i deleg. P u l s z k y; ten ostatni przemawiając za przyjęciem w całości wniosków i sprawozdania komisyi, utrzymuje między innemi, że tak co do odległości strzału jak i szybkości, proponowany kaliber jest najzupełniej odpowiedni, a wszelkie możliwe ulepszenia w tym kierunku są bezcelowe i nie pożądane; na razie zgodzić się należy na powstałą troistość w uzbrojeniu, a dążyć do ujednostajnienia w myśl ostatniego wniosku i zdania fachowych powag.

Następnie, zgodnie z poleceniem komisyi, uchwala delegacya rezolucyę, odnoszącą się do pozostałej nieużytej części (około 22 miliony) nadzwyczajnego kredytu 52 i pół milionów i postanawia uwiadomić o tejże kolegów austryackich z wezwaniem przystąpienia, aby zgodna uchwała obu delegacyj mogła być zaraz do sankcyi cesarskiej przedłożoną. Referent R a k o w s z k y poleca w dalszym ciągu przyjęcie rezolucyj dotyczących stanu akademij wojskowych i powiększenia liczby godzin nauki języka węgierskiego w wojskowych zakładach naukowych. Delegat G r ü n w a l d korzysta z okazyi, aby przedstawić potrzebę założenia węgierskiej akademii wojskowej i zwrócić uwagę na wadliwe plany naukowe w zakładach wojskowych, do których ducha węgierskiego wraz z językiem nie dopuszczono; mowca wnosi odnośną rezolucyę. Twierdzenia i wnioski Grünwalda zbija delegat H o r w a t h. odsyłając kolegę w kwestyach tego rodzaju do parlamentu, zaznacza przytem, że podnoszenie takich kwestyi w czasie tak zaniepokojonym aspiracyami narodowościowemi jest na teraz niewłaściwem. W dyskusyi bierze udział prezes gabinetu T i s z a, a skutkiem tego jest, że wnioski Grünwalda zostały odrzucone, a jedynie przyjęto proponowane przez komisye rezolucye, jak również bez względu na opozycyę B e ö t h y'e g o i A p p o n y i'e g o cały budżet zwyczajnych i nadzwyczajnych wydatków na armię, tudzież budżet krajów okupowanych. Na dzisiejszem posiedzeniu deleg. H a r k a n y i zdawał sprawę z kosztów delegacyjnych, które też w proponowanej wysokości uchwalono.

Na sobotniem p o s i e d z e n i u p e ł n e j d e l e g a c y i a u s t r y a c k i e j skonstatowaną została zupełna zgodność uchwał obu delegacyj w kwestyi budżetów: ministerstwa spraw zagranicznych, marynarki wojennej, ministerstwa finansów, wspólnej najwyższej Izby obrachunkowej i cłowego, nadto załatwiono cały szereg petycyj. Sprawozdanie dr. M a t t u s a o zwyczajnych wydatkach na wspólne ministerstwo wojny, tudzież dr. C z e r k a w s k i e g o o nadzwyczajnych wydatkach na armię bez dyskusyi przyjęto. Dr. S u e s s imieniem komisyi petycyjnej zdawał sprawę z petycyi kilku towarzystw przemysłowych we Lwowie; w której petenci domagają się zmiany systemu przy dostawach dla armii. Komisya proponuje przyjęcie rezolucyi wzywającej wspólne ministerstwo wojny do działania w tym kierunku, iżby drobny przemysł mógł być przy dostawach wyrobów rękodzielniczych uwzględnionym, o ile to jest możliwem wobec już istniejących układów, a nadto wzywa do przedłożenia na przyszłorocznej sesyi delegacyjnej, opartych na systemie decentralizacyi sformułowanych zasad, któremi minister na przyszłość przy dostawach kierować się myśli.

Rezolucyę powyższą bez dyskusyi przyjęto.

Porządek dzienny pierwszego posiedzenia Sejmu krajowego.

W y d z i a ł k r a j o w y rozesłał posłom sejmowym następujący p o r z ą d e k d z i e n n y 1 posiedzenia, 5 sesyi, V peryodu Sejmu galicyjskiego:

I. Zagajenie Sejmu i otwarcie posiedzenia.

II. Pierwsze czytanie następujących przedłożeń Wydziału krajowego:

1) Sprawozdania z petycyi mieszkańców miejscowości Huta Samoklęska w powiecie jasielskim, w sprawie wyłączenia tej miejscowości ze związku gminy Folusz. Sprawozdawca poseł Smolka.

2) Sprawozdania z petycyi mieszkańców przysiołka Laskówka, w powiecie brzozowskim, w przedmiocie wyłączenia tej miejscowości ze związku gminy Bachórz i utworzenia z niej samoistnej gminy. Sprawozdawca poseł S m o l k a.

3) Sprawozdania z petycyi kolonii Unterbergen, w przedmiocie wydzielenia tej kolonii ze związku gminy Podbereżce, powiatu lwowskiego. Sprawozdawca poseł S m o l k a.

4) Sprawozdania w przedmiocie uregulowania obowiązków co do zakładania, rozszerzania, utrzymywania, jakoteż co do dozoru cmentarzy. Sprawozdawca poseł Smolka.

5) Sprawozdania o budżecie krajowym na rok 1888. Sprawozdawca poseł W e r e s z c z y ń s k i.

6) Sprawozdania z czynności, tyczących się krajowej średniej szkoły gospodarstwa leśnego. Sprawozdawca poseł W e r e s z c z y ń s k i.

7) Sprawozdania z czynności Wydziału krajowego za czas od 1 lipca 1886 do końca czerwca 1887 roku. Sprawozdawca poseł P i e t r u s k i.

8) Sprawozdania w przedmiocie reformy ustaw szkolnych. Sprawozdawca poseł P i e t r u s k i.

9) Sprawozdania o krajowym funduszu szkolnym emerytalnym. Sprawozdawca poseł P i e t r u s k i.

10) Sprawozdania w przedmiocie nauczania języka niemieckiego w szkołach średnich. Sprawozdawca poseł P i e t r u s k i.

11) Sprawozdania w przedmiocie petycyi Julii Oleksinowej, wdowy po nauczycielu szkół ludowych, o przyznanie stałego daru z łaski. Sprawozdawca poseł P i e t r u s k i.

12) Sprawozdania w przedmiocie projektu do zmiany niektórych postanowień ustawy o publicznych dojazdach kolejowych. Sprawozdawca poseł Władysław B a d e n i.

13) Sprawozdania w przedmiocie nadzwyczajnego wydatku na osuszenie części gruntów dóbr Tropiszowa. Sprawozdawca poseł H o s z a r d.

14) Sprawozdania z petycyi gminy Rudy Wyżnej w sprawie wyłączenia jej z okręgu c. k. sądu powiatowego w Jordanowie i c. k. starostwa myślenickiego a przydzielenie do okręgu c. k. sądu i c. k. starostwa w Nowym Targu. Sprawozdawca poseł B e r e ź n i c k i.

15) Sprawozdania w przedmiocie przeniesienia miejscowości Horodyszcze z okręgu c. k. sądu powiatowego w Łące i c. k. starostwa samborskiego, do okręgu c. k. sądu powiatowego delegowanego w Samborze tego samego c. k. starostwa. Sprawozdawca poseł B e r e ź n i c k i.

16) Sprawozdania z petycyi gminy Sędziszowa, w sprawie ustanowienia trzeciego c. k. sądu powiatowego w obwodzie c. k. starostwa ropczyckiego z siedzibą w mieście Sędziszowie. Sprawozdawca poseł B e r e ź n i c k i.

17) Sprawozdania o potrzebie przeniesienia niektórych miejscowości z obszaru jednej reprezentacyi powiatowej do innej, mianowicie gmin Bratkowce, Stankowa, Burczyce Stare i Burczyce Nowe. Sprawozdawca poseł B e r e ź n i c k i.

Przegląd polityczny.

Kraków, 21 listopada

Sejmowy k l u b l o w i c y odbędzie pierwsze swe posiedzenie w środę, dnia 23 b. m. o godzinie 6 wieczór. Zaproszenia na to posiedzenie rozesłał w zastępstwie prezesa dra C z e r k a w s k i e g o, który jest jeszcze w Wiedniu, wiceprezes dr. Piotr G r o s s.

D o k ą d t r w a ć b ę d z i e p r z y s z ł a s e s y a Sejmu krajowego, jeszcze niewiadomo. W tej sprawie *Gaz. Lwowska* umieszcza następujący komunikat urzędowy: „Wiadomości głoszone w niektórych dziennikach, jakoby Sejm krajowy miał być dnia 21 grudnia zamknięty, nie mają żadnej podstawy. W ogólności: ani co do terminu zamknięcia Sejmu galicyjskiego, ani co do terminu otwarcia posiedzeń odroczonej Rady państwa, nie zapadły dotąd postanowienia“. Wątpiśmy z góry o prawdzie głoszonych wieści.

W y d z i a ł k r a j o w y postanowił nie wnosić wszystkich projektów do zmian w ustawie gminnej, lecz poprzestać tylko na projekcie ustawy organizacyi 28 miast. Wprawdzie czas już wielki zmienić dotychczasową ustawę gminną, czego wszystkie stronnictwa sejmowe się domagają, jednakowoż zmiana taka nie da się przeprowadzić na krótkiej sesyi, bo zapatrywania są bardzo odmienne; lepiej więc nie poruszać tego, czego się nie załatwi, tymczasem zaś przygotować materyał dokładny na dalszą sesyę a przedewszystkiem postarać się o to, co wcale trudnem być nie może, aby jedna z najbliższych sesyj sejmowych mogła potrwać dłużej.

Oprócz projektu o organizacyi miast wniesie Wydział krajowy dwa ważne projekta do ustaw, a mianowicie: o policyi ogniowej i o przymusowej asekuracyi i przyczynianiu się Towarzystw asekuracyjnych do utrzymywania straży pożarnych.

W Z a g r z e b i u po krótkiej opozycyi przyjęto cały budżet krajowy przeważającą większością bez wszelkiej zmiany a nawet i bez rozpraw szczegółowych.

Pełne niezwykłej uprzejmości względy, jakiemi car A l e k s a n d e r otaczał ks. B i s m a r k a podczas kilkogodzinnego pobytu w Berlinie, zatarły niemiłe wrażenie, jakie sprawić mogła nieobecność kanclerza na dworcu i tendencyjne doniesienie o przybyciu jego do Berlina jedynie z rozkazu cesarza. Car Aleksander zaprosił z własnej inicyatywy ks. Bismarka do pałacu ambasady rosyjskiej tak, iż spotkanie się ich miało raczej cechę p o u f n e j r o z m o w y, niż urzędowej audyencyi. Kanclerz bawił u cara przez pięć kwadransów, a treść ich rozmowy pozostanie zapewne przez długi czas tajemnicą. Przy objedzie wyróżnił car kanclerza w uderzający sposób. Pochyliwszy się w stronę kanclerza, przypił do niego z pełnego kieliszka, na co kanclerz odpowiedział głębokim ukłonem.

Te wszystkie serdeczności budzą w Berlinie nadzieję, że stosunek do Rosyi nieco przyjaźniej się ułoży. W tym duchu wyrażają się nawet półurzędowe pisma. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* twierdzi stanowczo, że Niemcy nie zażądają nigdy od Rosyi jakichkolwiek zmian wewnątrz państwa, i że nigdy nie będą wdawać się w to, czy Wyszniegradzki, czy też inny minister zarządza skarbem rosyjskim. Nieco oględniej wyraża się *Post*, która utrzymuje, że zjazdowi berlińskiemu trzebaby w takim razie największe przypisać znaczenie, gdyby pozostał bez śladu.

Podczas gdy cała Europa zastanawiała się nad pytaniem, czy wydanie Wilsona władzy sądowej nie skłoni ostatecznie G r é v y'e g o do złożenia władzy, nadesła z Paryża wiadomość, iż nie prezydent Rzeczypospolitej lecz c a ł y g a b i n e t R o u v i e r a p o d a ł s i ę d o d y m i s y i. Ustąpienie gabinetu było nawet dla kół politycznych w Paryżu zupełną niespodzianką. Powodem dymisyi była uchwała powzięta na s o b o t n i e m p o s i e d z e n i u I z b y, na którem postanowiono wziąć bezzwłocznie pod obrady i n t e r p e l a c y ą dep. C l é m e n c e a u w s p r a w i e o g ó l n e j s y t u a c y i p o l i t y c z n e j. Uchwały tej nie przewidywano tem bardziej, iż według poprzednich wiadomości skrajna lewica zaczęła się już zgadzać na odłożenie interpelacyi, ażeby nie wywoływać nowego zawikłania.

Dopiero przed samem posiedzeniem postanowili radykaliści domagać się natychmiastowej dyskusyi nad interpelacyą. Izba zebrała się w niezwykle licznym komplecie, galerye przepełnione były publicznością. Posiedzenie rozpoczęło się odczytaniem interpelacyi. Natychmiast po odczytaniu zabrał głos prezes gabinetu R o u v i e r i zażądał odroczenia rozprawy do 24 listopada. Żądanie to uzasadnił on tem, iż Izba powinna zająć się przedewszystkiem ustawą o konwersyi renty, a w końcu oznajmił, że uchwałę Izby będzie uważał za wyraz zaufania lub też nieufności do rządu.

Po ministrze zabrał głos dep. C l e m e n c e a u. Mowa jego, wygłoszona z zapałem i namiętnością, sprawiła silne wrażenie. „Dosyć długo — mówił on — czekaliśmy na wyjaśnienia. Dłużej nie możemy czekać, gdyż w obecnej chwili nie wiemy nawet, czy mamy jakiś rząd i parlament. Gabinet nie jest w stanie kierować Rzecząpospolitą ani jej godnie reprezentować. P a r l a m e n t z d a ł s i ę n a ł a s k ę i n i e ł a s k ę p r a w i c y. Policya kłóci się bez ustanku z władzą sądową. Administracya jest w największym nieładzie; w s z ę d z i e p a n u j e z u p e ł n y c h o s, a przecież sprawy nie mogą iść dłużej tym porządkiem. Żądacie, abyśmy pozwolili na zwłokę. Odpowiemy wam słowami Mirabeau: Nieszczęście nie czeka!“

Po mowie Clémenceau zapanowało silne wzburzenie w sali. Juliusz F e r r y sprzeciwia się obradowaniu nad wnioskiem o odroczenie, gdyż jego zdaniem nad takiemi wnioskami należy głosować bez dyskusyi. Prezydent Izby F l o q u e t odpowiada Ferry'emu szorstkim tonem, że zna dokładnie regulamin Izby. Dopiero po chwili zapanował o tyle spokój, iż można było przystąpić do głosowania. Prezydent Izby poddał pod głosowanie w n i o s e k r z ą d u o o d r o c z e n i e r o z p r a w y. Izba o d r z u c a ten wniosek 328 głosami przeciw 242. Zaledwie ogłoszono wynik głosowania, zabrał głos R o u v i e r i oznajmił Izbie, że on i jego koledzy wręczą natychmiast prezydentowi rzeczypospolitej p r o ś b ę o d y m i s y ę; usłyszawszy te słowa ministra, oświadczył C l é m e n c e a u, że skoro nie ma gabinetu, któryby mógł dać wyjaśnienia, przeto on s w o j ą i n t e r p e l a c y ę c o f a. Następne posiedzenie Izby naznaczono na d z i e ń d z i s i e j s z y.

Mówiąc, iż parlament zdał się na łaskę i niełaskę monarchistów, wypowiedział dep. Clémenceau nader trafną krytykę swego własnego postępowania. Większość obozu republikańskiego była tym razem stanowczo po stronie rządu. Za odroczeniem rozprawy głosowało 221 republikanów, podczas gdy przeciw odroczeniu oświadczyło się tylko 169 republikańskich głosów. Do przeciwników rządu przyłączyło się jednak 148 monarchistów i te konserwatywne głosy rozstrzygnęły właściwie losy walki na niekorzyść rządu Clémenceau, który z takiem oburzeniem wyrażał się o dominującem stanowisku prawicy, odniósł

zwycięstwo jedynie dzięki poparciu tychże samych monarchistów.

W przeciągu ostatniego roku obaliło Zgromadzenie Narodowe dwa gabinety. W grudniu runął gabinet Freycineta, a na miejsce jego objął rządy Goblet. Ministeryum Gobleta upadło d. 17 maja, gdy Izba deputowanych poparła komisyę budżetową w sporze o zaprowadzenie pewnych oszczędności; dnia 30 maja ukazał się nareszcie dekret mianujący Rouviera prezesem gabinetu.

Ze Sofii przez paryską *Ag. Havasa* rozeszła się senzacyjna wiadomość, że rząd bułgarski nakazał przeprowadzić rewizyę domową u dyplomatycznego agenta Serbii Danicsa, że agenta uwięziono, a papiery zabrano. Wiadomość ta dodaje, że równocześnie zakazano wstępu wszystkim obcym do Sofii. Rząd serbski zażądał wyjaśnień. Dotąd nie ma żadnych bliższych wyjaśnień tego niezwykłego zarządzenia, które budzi nietylko zdziwienie, ale nawet wątpliwość.

W Serbii ostatni synod biskupi wyraził życzenie utworzenia osobnego patryarchatu serbskiego, król przyjmując u siebie na obiedzie zgromadzonych biskupów, ostrzegł ich, aby nie upominali się o rzecz, której wykonanie natrafić musi na nieprzezwyciężone trudności. Z upominaniem się o patryarchat, połączone było usiłowanie odwołania z wygnania metropolity Michała. Król na to odpowiedział teraz dekretem, w którym tego metropolitę usuwa stale raz na zawsze z płacą 10,000 fr., a zarazem trzech biskupów z pensyami po 5,000 fr. Metropolita i ci biskupi byli dotąd podporami stronnictwa rosyjskiego w Serbii. A ponieważ ta decyzya królewska, tak stanowcza, odbyła się za rządu Risticsa, należy przeto wnosić, że i Ristisc pogodził się stanowczo z anti-rosyjskim kierunkiem polityki.

Kronika.

Kraków, 21 listopada.

Rozprawa jawna w sprawie konfiskaty Nr. 240 naszego dziennika za artykuł zamieszczony w sprawozdaniu z Rady państwa a obejmującey interpelacyę posła Steinwendera, odbyła się w sobotę przed trybunałem c. k. sądu krajowego, któremu przewodniczył b. prokurator, a obecnie prezydent sądu krajowego karnego Brasen w asystencyi radcy Głuszkiewicza i sekretarza Bobczyńskiego; oskarżenie wywodził prokurator Doliński, opierając się na § 24 ust pras. Imieniem dziennika przemawiał p. Tadeusz Romanowicz, broniąc zasady § 28 ust. pras. określonej, że za zgodne z prawdą sprawozdania z z publicznych rozpraw Rady państwa i sejmów nikt do odpowiedzialności pociąganym być nie może.

Rozprawa trwała półtory godziny i budziła żywe zainteresowanie się w licznem audytoryum. Trybunał przychylił się do wyroku prokuratoryi i orzekł, że inkryminowany artykuł mieści w sobie znamiona występku z § 300 u. k. przeto konfiskatę zatwierdził. Redaktor naszego dziennika zastrzegł sobie użycie dalszych środków prawnych przeciw temu wyrokowi.

Wieczorek dla uczczenia pamięci Adama Mickiewicza odbył się w gimnazyum św. Anny dnia 18 listopada, staraniem uczniów VIII klasy.

Kulminacyjnym punktem wieczorku była zbiorowa deklamacya z II-go aktu Konfederatów barskich, wykonana z należytem zrozumieniem tekstu i jak na dyletantów wcale poprawnie.

Część muzyczna, odpowiednio dobrana, wypadła także ku powszechnemu zadowoleniu; podnieść przytem wypada staranność, z jaką urządzono chór śpiewający „Modlitwę Jagiełły“ i Wachnianina „Po morju“. Odczyt o „Sonetach krymskich“, napisany dobrze po polsku i wolny od wszelkiej pretensyonalności, sprawił dobre wrażenia; za to deklamacya Opowiadanie Wajdeloty była za długa, chociaż starannie wygłoszona

Na zakończenie przemówił do młodzieży prof. Tomaszewski, jędrnemi słowy zachęcając do pracy i upominając tych, co kiedyś na roli osiędą do utrzymania ziemi ojczystej w polskich rękach.

Ogólne wrażenie wieczorku było dobre.

Podnieść wypada przytem gorliwość z jaką uczniowie VIII klasy pracowali nad ozdobieniem sali, pozbawionej obecnie historycznych obrazów, które Uniwersytet Jagielloński po wybudowaniu nowego gmachu, jako własność swoją odebrał.

Jeżeli jednak ten zapał w urządzaniu wieczorków na cześć wielkiego poety jest chwalebnym i uznania godnym, to młodzież gimnazyalna powinna przedewszystkiem pamiętać o czynnym patryotyzmie, którego najpierwszym obowiązkiem będzie zawsze praca nad własnem wykształceniem i uszlachetnieniem. Prowadzi zaś do tego nie tylko postęp w naukach obowiązkowych, nad czem zresztą czuwają profesorowie, ale także dokładne o ile możności zapoznanie się z historyą polską, która jako przedmiot nadobowiązkowy, czasami, na szczęście dość rzadko, bywa przez młodzież polską traktowana z karygodną lekkomyślnością.

Dochód z wieczorku Mickiewiczowskiego przeznaczyła młodzież akademicka w jednej połowie na Macierz szkolną na Śląsku, w drugiej połowie zaś na budowę domu Narodowego w Cieszynie, który byłby ogniskiem wszystkich Stowarzyszeń narodowych na Śląsku.

Wykłady popularne fizyologii rozpoczyna z końcem bieżącego miesiąca prof. Napoleon Cybulski w sali wykładowej zakładu dla chemii ogólnej prof. Czyrniańskiego przy ulicy Wiślnej. Wykłady odbywać się będą w niedziele i święta o godzinie 4 po południu a połączone zostaną z demonstracyami najważniejszych zjawisk z dziedziny fizyologii oraz preparatów histologicznych za pomocą mikroskopu elektrycznego, rzucającego obrazy na ekran, co daje możność rozpatrywania preparatów na raz przez wszystkich słuchaczów. Z wykładów tych korzystać będą mogły również i panie, co jest rzeczą nader ważną, jeśli zważymy, jak pobieżnie traktowane są w wychowaniu kobiet nauki przyrodnicze a szczególnie fizyologia, dająca podstawę i możność zrozumienia najgłówniejszej dla życia ze względów praktycznych gałęzi nauk przyrodniczych t. j. higieny. Wykłady też prof. Cybulskiego, mające na celu zaznajomienie publiczności w najważniejszych zarysach z fizyologią i zapełnienie powyższych braków witamy z radością i spodziewamy się, że sala wykładowa zapełniona będzie zupełnie słuchaczami obu płci.

Bilety na pojedyncze odczyty oraz na cały ów ich kurs nabywać można w księgarni A. Krzyżanowskiego w Rynku.

Magistrat wzywa porozlepianemi po rogach ulic plakatami popisowych, urodzonych w latach 1868, 1867, 1866 i 1865, oraz tych, którzy nie przekroczyli 36 roku życia, a dotąd nie uczynili zadość obowiązkowi stawienia się do wojska, aby w ciągu grudnia b. r. zgłosili się do komisarzy obwodowych dla zamieszczenia ich na liście powołanych do poboru. Odezwa zawiera także bliższe szczegóły co do wnoszenia podań o uwolnienie od poboru.

Jubileusz. Urzędnicy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie obchodzili w sobotę wspólną biesiadą w hotelu „pod różą“ 25 letnią rocznicę pracy w tej instytucyi p. Gustawa Adama, buchaltera Towarzystwa, który gorliwą pracą, niezwykłą skromnością i w ogóle przymiotami charakteru umiał sobie zjednać nietylko kolegów, lecz powszechne poważanie. — W toaście jednego z mowców na bankiecie słusznie podniesiono okoliczność, że jubilat sobie samemu wyłącznie i własnej gorliwej, a sumiennej pracy zawdzięcza swoje stanowisko.

Wystawa Zjedn. Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukienicach niebawem zostanie otwartą dla publiczności. Ukończono już malowanie sal, w przyszłym zaś tygodniu zawieszone zostaną obrazy. Wystawa składać się będzie przeważnie z utworów publiczności naszej już znanych. Z nowości interesującemi być mają obrazy: Malczewskiego „W górach“ Strażyńskiego „Inkwizycya“ i Stasiaka „Nauki dziedzica“.

Z teatru. Na trzech z rzędu przedstawieniach tj. w sobotę i wczoraj popołudniu i wieczorem, wiele osób odchodziło od kasy teatru, nie mogąc już otrzymać biletów. Zdaje się, że ponętą główną i przyczyną tak niezwykle licznego przybywania publiczności na widowiska była nadpowietrzna tancerka p. Grigolatis. Z tego powodu występy jej zostały przedłużone i odbędą się jeszcze jutro i we środę.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę 23 bm. o godz. 6 w sali wykładowej prof. Adamkiewicza posiedzenie zwyczajne.

Podziękowanie. Komitet Domu przytułku w Podgórzu poczytuje sobie za obowiązek złożyć niniejszem podziękowanie JW. hrabinie Raczyńskiej, właścicielce dóbr Dębica — za łaskawy dar 50 złr. przesłany przez kasyera p. Pieniążka — jak również p. Przeworskiemu za przesłanie 100 cetnarów węgla, i p. Rehmanowi synowi, który energicznem kierownictwem ratunkowem przy pożarze uchronił Dom przytułku i przyległe domy od niechybnej katastrofy.

Zmarli. W Odesie zmarł znakomity filantrop tamtejszy ś. p. Ignacy Bagieński, przyjaciel ziemi śląskiej, którą corocznie odwiedzał. Na trzy tygodnie przed zgonem, pod adresem Pawła Stelmacha wysłał 10.000 rs. na założenie szkoły w Cieszynie. Czytelni cieszyńskiej zapisał swoją bibliotekę, ocenioną na dwa tysiące rubli. Nosić ona będzie nazwę książnicy imienia Bagieńskiego. Na rzecz Towarzystwa katolickiego w Odesie przekazał dom, wartości 30.000 rs., a dochody z niego mają być użyte na utrzymanie biedaków i stypendya. Warszawskie Towarzystwo dobroczynności i dom paralityków otrzymały legaty po 5.000 rs. Jest także zapis dla osad rolnych w Królestwie.

W Żytomierzu zmarł Jan Strzembosz, głośny w swoim czasie filantrop i mistyk. Urodzony w roku 1828 w gub. kijowskiej.

Emigracya. Wczoraj wieczór przytrzymała policya na dworcu kolei na wychodztwie do Ameryki 8 włościan, a mianowicie dwóch z powiatu łańcuckiego, a sześciu z Węgier. Ponieważ nie posiadali ani legitymacyi, ani dostatecznych funduszów na podróż, przeto ich z drogi zwrócono.

Nagła śmierć. Aresztowana w sobotę w nocy 84-letnia staruszka Julia Malkiewicz, która w nietrzeźwym stanie leżała na Kleparzu, w drodze podczas odwożenia do aresztów policyjnych zakończyła życie. Zwłoki Malkiewiczowej oddane do zakładu medycyny sądowej.

Zapiski policyjne. Organa policyjne przytrzymały: Józefa Dońca, włóczęgę, za kradzież dwóch złr. służącemu z Nr. 15 przy ulicy Floryańskiej; Jakóba Beduarskiego za kradzież odzieży; Andrzeja Wyrobę, jako podejrzanego o kradzież kur na Zwierzyńcu; Petronelę Szewczyk i Annę Pietrzyk za pobicie służącej z domu pod Nr. 41 przy ulicy Dietlowskiej.

W policyi można odebrać 3 klucze znalezione w piątek w południe w Rynku głównym.

Ze Stowarzyszeń.

— Mamy zaszczyt zaprosić szanownych członków Towarzystwa Opieki nad Weteranami Wojsk polskich z roku 1830 i 31 na Walne Zebranie odbyć się mające w niedzielę dnia 27 listopada, o godzinie wpół do 4-tej po południu w biurze przy ulicy Gołębiej Nr. 5 na dole. A ponieważ w tym roku i wybory całego komitetu mają być przedsięwzięte, upraszamy o ile możności o najliczniejsze zebranie. Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie kasowe i z czynności komitetu, tak komisyi kontrolującej, jak i komitetu wykonawczego. 3) Wnioski członków Towarzystwa. 4) Wybory całego komitetu i komisyi kontrolującej.

Nabożeństwo pamiątkowe odbędzie się we wtorek dnia 29 listopada o godzinie 11 rano, w kościele OO. Dominikanów, na które komitet redaków zaprasza.

Ksawery Konopka. Marceli Jawornicki.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 22 listopada: Po raz czwarty, „Hrabina Sara“, dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta. Zakończą produkcye Precyozy Grigolatis, słynnej nadpowietrznej tancerki zwanej: Latającą Wenus Urania.

We środę 23 listopada: „Polowanie na zięciów“, komedya w 4 aktach Labiche'a. Zakończy nieodwołalnie po raz ostatni produkcya Precyozy Grigolatis, nadpowietrznej tancerki zwanej: Latająca Wenus Urania.

We czwartek 24 listopada: Po raz czwarty „Małżeństwo Apfel“, komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

W sobotę: 26 listopada: Po raz pierwszy „Gotte“, komedya w 4 aktach Meilhaca.

Album artystyczne.

(Dokończenie.)

Trzecia karta albumu również pożądanym będzie upominkiem dla członków Towarzystwa. Z wielu stron jednocześnie dochodziły głosy, wyrażające życzenie, aby Towarzystwo w roku bieżącym ofiarowało członkom na premium portret Józefa Ignacego Kraszewskiego. Zanim te głosy doszły do wiadomości dyrekcyi, rzecz była już postanowiona. Dyrekcya czuła, że to uczynić winna w hołdzie dla zmarłego Nestora naszej literatury i że tem uczyni zadość powszechnemu życzeniu. W samej rzeczy Kraszewski należy do tych ludzi, których wizerunek w każdym polskim domu znajdować się powinien, bo po wszystkie wieki chlubić się mamy prawo znakomitym pisarzem, który płodnością swoją prześcignął autorów wszystkich piśmiennictw starożytnych i nowoczesnych i pod tym względem w dziejach ludzkości nie znalazł dotąd równego. — Udatny portret podany według obrazu K. Pochwalskiego w heliograwurze B. Paulussena w Wiedniu.

Czyste swojskim, rodzimym charakterem odznacza się czwarta karta albumu, rysunek M. Pociechy, podany w fotodruku E. Trzemeskiego ze Lwowa: „Po kolędzie“. Scena rodzajowa na tle zimowego krajobrazu. Zimowa noc, — przez nagie konary starych drzew ogrodu przegląda księżyc z po za chmur. Szeroka droga, zadeptanym pokryta śniegiem wiedzie do wiejskiego dworku w głębi. Widny dach jego staroświecki grubą warstwą śniegu przykryty i ganek szeroki i z po za ganku oświetlone okna. Na drodze typowa postać nocnego stróża z halabardą i trąbą, przewieszoną przez ramię; trzyma on dwa psy na smyczy, które zwykle strzegą bezpieczeństwa, ale którym nie wolno teraz napadać na tę grupę ponocnych gości, wracających z dworku. To kolędnicy: dwóch parobków dźwiga szopkę na plecach, siwy chłop na przedzie niesie basetlę, skrzypek trzyma pod pachą swój instrument, ręce zagięte schowawszy w kieszeniach. Młody chłopak w dwóch koszach transportuje za nimi pewnie przybory i figurki do szopki. Za niemi kilka jeszcze postaci, a pod słupami, podpierającemi ganeczek dworu, rysują się na tle oświeconego okna sylwetki dzieci, które wybiegły z domu, bo im żal, że się przedstawienie skończyło.

Jeszcze jedna karta, ostatnia, ale oraz ta, która dla ogółu członków najwięcej może będzie miała uroku. Jest to wybornie wykonana heliograwura Paulussena z rysunku Piotra Stachiewicza: „Nowicyuszka“. Na starożytnym chórze klasztornym, poniżej zdobnego witrażu siedzą zatopione w modlitwie lub rozpamiętywaniu zakonnice, staruszki, o tym jednostajnym typie twarzy, jaki wyrabia długoletnie życie klasztorne. Przed niemi, poniżej, w białym habicie nowicyuszki, w pozie pełnej wdzięku i prawdy, młoda, piękna, smutna i nawpół zrezygnowana dziewczyna. Widno z jej rysów, z całej postaci, że żal jej jeszcze za światem, za wszystkiem, co kochała, co rzuciła niepowrotnie, że obrazy przeszłości snują się jeszcze przed jej zamglonemi oczyma, — ale łzy już oschły, boli ją serce jeszcze, ale już zamiera, już drętwieje na zawsze. — Ten mały poemacik trudno aby się komu nie podobał. Są temata, które podjęte z uczuciem prawdy, zawsze nowemi pozostaną, a to szlachetne zharmonizowanie realistycznych motywów z idealną postacią bohaterki, czyni prawdziwy zaszczyt artyście.

Tegorocznego premium powinszować możemy członkom Towarzystwa i — dyrekcyi.

Dział ekonomiczny.

W sprawie sprzedaży masła. Wskutek zapytania, otrzymanego od zarządu dóbr książęcych w Tirolerhofie o miejscowości w Galicyi, w których wyrabia się masło w znaczniejszych ilościach. Komitet Towarzystwa roln. krakowskiego zawezwał Wydziały Towarzystw roln. okręgowych o dostarczenie mu żądanych wykazów.

Z odezwy powyższej korzystać mogą wszyscy producenci dobrego masła, zgłaszając się do komitetu z oznaczeniem ceny i ilości, jaką dostarczać mogą tygodniowo, a wykazy podobne służyćby mogły za podstawę do wzięcia pod rozwagę przyszłego zorganizowania wywozu masła naszego za granicę i naprawienia sławy jego obniżonej przez dotychczasowych dostawców handlarzy. (*Tyg. Roln.*).

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług Obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 21 listopada.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	728,2 mm	727,5 mm	729,1 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+5°,0	+3°,2	+11°,6
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	N 1	ESE 1	SSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	75%	87%	61%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup. pochm.	10	8	2

Telegramy „Nowej Reformy“;

(*Prywatne.*)

Wiedeń, 21 listopada. Matka ks. Ferdynanda bułgarskiego udaje się do Sofii.

Wiedeń, 21 listopada. Nihiliści, — jak słychać, — wydali teraz hasło do rozpoczęcia przygotowanych czynności. Prawie we wszystkich miastach Rosyi europejskiej rozrzucono tysiącami proklamacye nihilistyczne. — W wielu miejscach policya uwięziła wiele osób, odkryła kilka drukarni tajnych.

Pobiedonoscew ogłoszony przez nihilistów za skazanego na śmierć.

Paryż, 21 listopada. Grevy nie przyjął rady, aby powołał zgromadzenie mężów zaufania z obu Izb parlamentu.

Nowy gabinet pod kierunkiem Freycineta ma wszelkie prawdopodobieństwo za sobą.

Ks. Hieronim w liście do Dufoura wezwał bonapartystów, aby nie szli wspólnie z rojalistami.

(*Z biura korespondencyjnego.*)

Wiedeń, 21 listopada. Na posiedzeniu wczorajszem delegacyi austryackiej prezydent Revertera podaje do wiadomości podziękowanie cesarzowej za złożone w dniu imienin życzenia. Referenci konstatują zgodność uchwał obu delegacyj, a minister Kalnoky dziękując imieniem cesarza mówi, że szczególne uznanie tej wysoce patryotycznej ofiarności i gotowości do poświęceń nada tem większe znaczenie trudnym i tak pełnym odpowiedzialności zadaniom. Poczem Kinsky dziękuje prezydentowi, który następnie streszcza w swej przemowie dokonane prace delegacyjne i w ten sposób kończy: Delegacya z całą siłą przekonania przyłączyła się do pokojowych celów naszej zagranicznej polityki, a przez to jasno i stanowczo orzekła, że Austrya pragnie pokoju, ale takiego, któryby się zgadzał z jej honorem, a więc nie może on polegać na zdaniu losów własnych na wolę innych, ale opierać się musi na zasadach prawa narodów i traktatach.

Owoce pokoju poznajemy w pierwszym rzędzie w Bośni i Hercegowinie, gdzie od stuleci zapomniany wyraz „prawo“ nabrał teraz znaczenia, a ponieważ niestety nie nadszedł jeszcze czas byśmy się mogli cieszyć pewnością pokoju nie myśląc równocześnie o uzbrojeniu, przeto delegacya przechyliła się do nieodzownej i niedającej się uchylić konieczności zezwolenia na ofiary. Ludność może teraz pod osłoną i strażą dobrze uzbrojonej armii oddać się bez dalszej troski pracom pokojowym. Wśród entuzyastycznych okrzyków na cześć cesarza, delegacya została zamkniętą.

Paryż, 21 listopada. Biura trzech klubów lewicy nie mogły się porozumieć w sprawie zwołania wszystkich republikańskich deputowanych na wspólną naradę. Dotychczas nie powzięto w tym względzie żadnego postanowienia. Grévy, rozmawiając o dzisiejszem położeniu z kilkoma osobami, oświadczył im, że postanowił nie podawać się na razie do dymisyi. Ma on bowiem nadzieję, że mu się uda złożyć w tych dniach nowy gabinet. Gdyby jednak napotkał na nieprzezwyciężone przeszkody, w takim razie nie zażąda od senatu rozwiązania Izby, lecz złoży swą godność, wystosowawszy poprzednio do zgromadzenia narodowego orędzie, w którem uwiadomi kraj o swych poglądach na obecne położenie i wyjaśni jego przyczyny, początek i przebieg. Na dzisiaj zaprosił Grévy deputowanego Clémenceau na konferencyę w pałacu elizejskim.

Petersburg, 21 listopada. *Journal de St. Petersbourg* wskazuje na serdeczny familijny charakter berlińskiego zjazdu i życzy, aby to dobre wrażenie odbiło się w stosunkach ze sobą obu wielkich państw.

Sofia, 21 listopada. Policya uwięziła kawasa dyplomatycznej agencyi serbskiej Conkę, który odebrał z banku znaczniejszą kwotę, ciąży bowiem na nim podejrzenie o kradzież lub też o pobranie tych pieniędzy na rzecz emigrantów bułgarskich w Serbii. Sekretarz agencyi oświadczył rządowi, że pieniądze te są własnością agencyi. Minister spraw zagranicznych przeprosił agenta serbskiego za niezręczność policyi, a kawasa wypuszczono na wolność.

Sofia, 21 listopada. Na uczcie danej w pałacu książęcym w rocznicę bitwy pod Śliwnicą wniósł ks. Ferdynand toast za pomyślność swego walecznego poprzednika Aleksandra, po uczcie zaś wysłał do niego telegram z powinszowaniem. Ks. Battenberski odpowiedział telegraficznie na tę depeszę, wyrażając w swej odpowiedzi przekonanie, że armia bułgarska spełni także pod wodzą ks. Ferdynanda swe zadanie i popierać będzie jego staranie o szczęście i pomyślność Bułgaryi.

Wiadomość *Ag. Havasa*, że zamknięto granicę od strony Serbii jest nieprawdziwą; za kilka dni będzie można połączyć linię kolei serbskiej, przedłużoną poza Carybrod, z wykończoną już linią bułgarską. Krąży tu pogłoska, że były kapitan Bojanow, naczelnik bandy zbójców w Eski Zagra, i 9 wspólników przeszli granicę turecką i poddali się władzom tureckim w Mustafapasza, gdzie ich rozbrojono, poczem zostali odesłani do Konstantynopola.

Belgrad, 21 listopada. Doniesienie *Ag. Havasa* o rzekomem uwięzieniu reprezentanta Serbii w Sofii przez władze bułgarskie nie potwierdza się dotychczas. Rząd serbski nie otrzymał o tem żadnej wiadomości.

Kursa telegraficzne.

Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 21 listopada 1887.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	81	25
Zjednoczony dług w srebrze	82	35
Austryacka renta złota	111	70
5% austryacka renta (marcowa)	96	20
Akcye banku austro-węgierskiego	885	—
Akcye kredytowe	277	20
Londyn	125	75
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	95
Dukaty austryackie	5	92
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	61	72½

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

NADESŁANE.

Kraków, dnia 21/11.

(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rubli	110 50	111 50
Marki niemieckie za 100 mar.	61 35	61 65
20-to frankówka złota	9 90	10
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	102 [illegible]0	104 —
4½% Pożyczka krajowa galic. „ „ 100	93 75	94 75
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	105
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	94 50	95 25
5% Obligi komunalne I Emis.	100	101 —
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	94 50	95 25
4% „ „ „ „ „ II Em.	91	92
4½% „ „ „ „ „	96 —	97 —
5% „ „ „ „ „	100 —	101 25
6% „ „ Banku hip.	— —	— —
5% „ „ „ „ z prem. 10%	102 25	103 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99 50	100 25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	98 —	99 50
4% „ likwidac. „ „ „ „ 100	89 —	91 —

Lwów, dnia 19/11.

(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	28[illegible]	28[illegible]
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	10[illegible] 75	101 15
4½% „ „ „ „ „ „ „ 100	94 75	9[illegible] 25
5% „ „ „ „ „ „ „ 100	91 25	92 25
4½% Listy zast. Banku kraj. „ „ 100	94 75	95 25
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	99 50	100 10
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 40	105 25
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	94 —	95
5% Oblig. komun. Banku kraj „ „ 100	100 —	101 —

Warszawa, dnia 19/11.

(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	— —
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	— —	96 —
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	— —	— —
5% „ „ „ II „ „ „ 100	— —	— —
5% „ „ „ III „ „ „ 100	— —	98 —
5% „ „ „ IV „ „ „ 100	— —	97 85

Wiedeń, dnia 19/11.

Obligi długu państwa bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. ab 16% za złr. 100	81 20	81 40
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	82 35	82 55
4% „ „ złota „ „ 100	111 85	112 05
5% „ „ papier. nowa „ „ 100	96 20	96 40
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	131 25	131 25
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	134 90	135 40
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	138 75	139 25
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	170 20	170 60
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	170 50	171 —

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	98 95	99 10
5% „ papierowa „ „ 100	85 [illegible]0	86 05
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	112 25	112 75
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	123 80	1[illegible]4 20
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	123 75	124 25
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	123 25	123 75

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m.k.	104 50	105 20
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	104 50	—
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 40	105
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	104 50	105 20

Różne inne pożyczki.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir z 1870 za sztukę 1	119 50	120
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	105 50	106 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	30 50	3[illegible] 8
0% Losy tureckie pr. 400 „ „ „ 1	[illegible]6 25	16 70

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	95 —	96 —
5% „ „ obl. komun. „ „ 100	100 25	100 7[illegible]
5% Banku hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	102 25	103 25
5% „ „ „ 40-letnie „ „ 100	99 65	100 25
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	101 —	101 25
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. „ „ 100	102 25	102 75
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	— —	93 —
4½% „ „ „ „ „ „ 100	95 80	[illegible]6 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	100 75	101 25
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	— —	— —
4½% „ „ „ „ „ 100	101 50	101 90
4% „ „ „ „ „ 100	99 35	99 75
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	104 50	105 —

Obligacye pierwszeństwa kolei.

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	100 —	100 40
5% Ferdynanda północ. na 300 „ „ 100	— —	— —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 70	101 30
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	101 —	101 75
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab. 10% „ 100	[illegible]1 20	81 50
4% Lwow.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	8[illegible] 90	90 20
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	124 —	124 50
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	[illegible]8 90	99 30
3% Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	143 30	143 80
5% Przem.-Łup. I. Em. na 200 złr. za 100	99 20	99 60
5% Nordosty „ 300 „ „ 100	98 —	98 40
0% Moraw.-Szląsk. C.-A. „ 300 „ „ 100	— —	— —

Losy.

	płacą	żądają
Budap. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	9 10	9 40
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	179 25	18[illegible] 25
Klary „ 40 „ m. k.	49 50	50 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	116 50	117 50
Krakowskie „ 20 „ w. a.	19 —	19 75
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	50 25	— —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	17 60	17 80
„ „ węgier. „ 5 „ w. a.	11 95	12 15
Rudolfa „ 10 „ w. a.	19 20	19 80
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	34 —	34 50
4½% Tryesteńskie „ 100 „ m. k.	137 —	— —
4% „ „ 50 „ w. a.	69 75	— —

Ostat. dywid.	Akcye bankowe.	płacą	żądają
6 —	Anglobank na 200 złr.	108 40	108 80
5 —	Bankverein Wiener „ 100 „	— —	88 75
13 —	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	276 40	276 70
18 —	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	282 75	283 25
25·25	Laenderbank „ 200 „	217 50	217 75
38·60	Austro-węgierskie „ 600 „	8[illegible]5 —	887 —
— —	Unionbank „ 100 „	208 —	2[illegible]8 25
21 —	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	— —	— —

Ostat. dywid.	Akcye kolejowe.	płacą	żądają
10 —	Alföld-Fiuma na 200 złr.	178 50	179 50
136[illegible]	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2560 —	2564 —
— —	Franciszka Józefa „ 200 „	— —	— —
10·50	Karola Ludwika „ 210 „	2[illegible]6 50	206 75
13·50	Lwowsko-Czerniow-Jassy „ 200 „	219 75	220 50
— —	Elżbiety „ 200 „	— —	— —
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	141 75	142 50
9·50	Rudolfa „ 200 „	185 50	186 50
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	174 —	174 50
25 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	219 90	220 10
5 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	83 50	84 —
16·25	Żegluga na Dunaju „ 500 „	338 —	340 —

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 93	5 95
20-to Frankówki „ „	9 95	9 96
20-to Markówki „ „	12 33	12 35
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 27	10 29
Funty szterlingi „ „	12 5[illegible]	12 59
Banknoty włoskie „ „	49 15	49 25
Ruble papierowe za 100 sztuk	110 75	111 75

L. 2501.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem wydzierżawienia na lat trzy od **1 stycznia 1888 r. myta drogowego i mostowego w Czasławiu** przy drodze powiatowej Dobczycko - Szczyrzyckiej ogłasza się niniejszem publiczną licytacyę za pomocą ofert pisemnych na **dzień 24 listopada 1887 r. z ceną wywołania w kwocie 950 złr.**

Oferty pisemne, marką stęplową na 50 ct. zaopatrzone i opieczętowane, przy dołączeniu wadyum w wysokości 10% od ceny wywołania, wnosić należy w terminie do dnia 24 listopada 1887 do godz. 12 w południe do biura Wydziału powiatowego w Wieliczce, gdzie również mogą być przejrzane warunki licytacyjne w zwykłych godzinach urzędowych.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Wieliczka, 8 listopada 1887 r.

Konopka,

prezes.

2011 3 3

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.